

**Dr hab. Wojciech Śmieja, prof. UŚ**

**Instytut Literaturoznawstwa**

**Wydział Humanistyczny**

**Uniwersytet Śląski w Katowicach**

**Recenzja naukowa rozprawy doktorskiej p. mgr Zofii Ułańskiej „Z centrum ku peryferiom. Literatura *lesbijska* a różne oblicza polskiej literatury nieheteronormatywnej i jej krytyki po 1989 roku – wielogłos”**

Napisanie recenzji naukowej rozprawy „Z centrum ku peryferiom. Literatura *lesbijska* a różne oblicza polskiej literatury nieheteronormatywnej i jej krytyki po 1989 roku – wielogłos” p. mgr Zofii Ułańskiej jest sprawą złożoną. Pierwsza trudność to iście gargantuiczny rozmiar pracy (855 stron w dwu tomach). Druga trudność dotyczy nader szerokiego spektrum zagadnień i problemów poruszanych przez Doktorantkę na przestrzeni tej rozprawy. Trzecia zaś, być może najpoważniejsza, zaproponowanego układu pracy i dygresyjnego toku wywodu właściwego Autorce.

Rzetelne i drobiazgowo odniesienie się do każdej z czterech części doktoratu (obszerność i problematyka każdej z nich predestynowałyaby je do bycia oddzielnymi rozprawami) wymagałoby napisania recenzji przekraczającej zwyczajowe rozmiary, by nie rzecz rozwlekłej. O czasochłonności takiego przedsięwzięcia nawet nie wspomnę.

By zachować miarę właściwą recenzji rozprawy doktorskiej pokieruję się podpowiedzią samej Doktorantki, która deklaruje, że początkowo doktorat miał rozwijać się wokół części trzeciej zatytułowanej: „*Cholernie skrajnie intymne istnienie jednoczy się ze złudzeniem. Przyczynek do monografii Twórczości Ewy Schilling*”. Pisze o tym tak:

Niniejsza część pracy miała być próbą stworzenia monografii twórczości Ewy Schilling, jednak decyzja o innym rozłożeniu akcentów w rozprawie – ukazaniu różnych strategii pisarstwa obejmującego perspektywę lesbijki – spowodowała, że koncentruję się tu jedynie na wybranych (kon)tekstach, szczególnie tych, które w moim odczuciu nie wybrzmiały w refleksjach podejmowanych dotychczas nad jej twórczością. (s. 595).

Mimo zadeklarowanego ograniczenia celów tej części pozostaje ona bardzo obszerna (niemal 200 stron, a dodać należałoby do niej także dość obszerny, bo 30-stronicowy wywiad z autorką), a także, nie waham się tego zadeklarować, poznawczo najciekawsza. Wypada tylko żałować, że Autorka nie zorganizowała pracy według pierwotnego zamiaru, gdyż przedstawiona ostateczna wersja rozprawy wydaje się dość luźnym, dygresyjnym i (nadto) szeroko zakrojonym wprowadzeniem do tej quasi-monografii twórczości Ewy Schilling. Sama zaś część monograficzna cierpi na uszczupleniu i pominięciach związanych z przesunięciem omawianych zagadnień poza ścisły rdzeń rozprawy.

Ostatecznie więc przedstawiona do oceny wersja tezy doktorskiej składa się z czterech dość autonomicznych części pomieszczonych w dwu tomach. Właściwy wywód poprzedzony jest „Wprowadzeniem” i oddzielnie „Wstępem” omawiającym strukturę i cele pracy. Niestety, tak obszernej pracy nie towarzyszy zakończenie, które sumarycznie podsumowywałoby wyniki dociekań Doktorantki.

Cel pracy został przedstawiony dość ambitnie. Autorka wyraźnie chce odciąć się od pokolenia badaczy, którzy skonstruowali pole badawcze, które p. Ulańska swoją rozprawą chce zrekonfigurować:

W rozprawie wykonuję ruch z centrum ku peryferiom, od narracji „porządkujących” opowieść o literaturze lesbijskiej i gejowskiej jako mniejszościowej reprezentacji (zbudowanej na binarności i wartościowaniu: literatura gejowska jest lepsza literacko, widoczniejsza, jest jej więcej, ‘mówi więcej’, zaprasza do interpretacji, czego nie można powiedzieć o literaturze lesbijskiej, o co jest oskarżana lub inkluzywnie włączana do zbioru „literatury gejowskiej i lesbijskiej”) w stronę lektur, za których matronki uznają Bell Hooks oraz Eve Kosofsky-Sedgwick. (s. 7).

Już krótka próbka pozwala sformułować szereg uwag i wątpliwości do wyводу i warsztatu projektu p. Ulańskiej. Zacząć wypada od kluczowej kategorii. W tytule rozprawy mamy zapis „literatura *lesbijska*”, a zróżnicowanie czcionek zdaje się sugerować pewnego rodzaju zdystansowanie i niepewność względem wyróżnienia tej tytułowej kategorii. Tymczasem w rozprawie, podobnie jak w cytowanym wyżej fragmencie ta wątpliwość zostaje zawieszona, a kategoria literatury lesbijskiej nie podlega pogłębionej problematyzacji – czym np. różni się „literatura *lesbijska*” od „literatury lesbijskiej” albo „literatury ‘lesbijskiej’”, bo takie wariantywne sposoby zapisu pojawiają się na kartach rozprawy. Podobnie zresztą jest z „literaturą gejowską”, jak autorka ją rozumie, jakie delimitacje tego pojęcia uznaje

za wiążące. Nie wiem też, jakiego rodzaju „narracje porządkujące” ma tu p. Ulańska na myśli. Nieco wcześniej wymienia *Dezorientacje. Antologię polskiej literatury queer* pod redakcją Alessandro Amenty, Tomasza Kaliściaka i Błażeja Warkockiego, która jest niewątpliwie próbą takiego porządkowania i hierarchizowania czy nawet określenia pewnego kanonu w reżimie szeroko pojętej queerowości/nieheteronormatywności. Trudno jednak uznać ów tom za deprecjonujący głos lesbijek czy literaturę lesbijską. Włączają je oczywiście w przestrzeń „nieheteronormatywnego queeru”, lecz niemożliwością byłoby uznać, że robi to w sposób dla nich deprecjonujący. Prędzej już same autorki niekiedy kwalifikowane jako twórczynie „literatury lesbijskiej” uciekają od tej, ograniczającej według nich formuły – w Polsce taką autorką jest Renata Lis, autorka *Lesbos*, w literaturze światowej Jeanette Winterson (by wspomnieć jej głośny i tłumaczony w latach 90. na łamach „Literatury na świecie” esej pt. „Semantyka płci”). Pani mgr Ulańska w dalszym toku wywodu i dla uwiarygodnienia swoich tez przytacza kilka krytycznych i badawczych wypowiedzi wskazujących na słabość lesbijskiego głosu i literackich ekspresji lesbianizmu w polskiej przestrzeni literackiej. Celem ich skontrowania autorka ucieka się do dwu ruchów. Pierwszy zakłada skonstruowanie „lesbiańskiego kontinuum”, które, jak rozumiem, ma ukazać bogactwo treści lesbijskich w polskiej literaturze i kulturze, drugi rewaloryzację twórczości Ewy Schilling jako prominentnej reprezentantki „literatury lesbijskiej” w jej, by tak rzec, separatystycznym wariacie. Pierwszy, o czym dalej, uważam za całkowicie chybiony. Drugi z pewnością zasługuje na pogłębioną dyskusję.

Wracając tymczasem do cytowanego fragmentu rozprawy, odnotujmy, że matronkami projektu są, przynajmniej deklaratywnie, bell hooks i Eve Kosofsky Sedgwick. Trudno nie odnieść wrażenia, że te deklaracje mają słabe pokrycie w rzeczywistości. Bibliografia cytowanych przez p. Ulańską prac sprawia na pierwszy rzut oka imponujące, erudycyjne wrażenie. Problem z nią polega jednak na tym, że ilość cytowanych opacowań nie idzie w parze z jasnymi wyborami metodologicznymi i pogłębioną znajomością narzędzi badawczych, także tych wskazywanych jako kluczowe. Widać to po choćby po tym, że Doktorantka stosuje konsekwentnie błędny zapis pseudonimu Glorii Jean Watkins jako Bell Hooks, choć wszystkie artykuły i książki tej autorki sygnowane są zapisem bell hooks. Na dalszych kartach wprowadzenia teorie hooks, rzekomo kluczowe, nie zostają wcale omówione (gwoili sprawiedliwości należy jednak zauważyć, że p. Ulańska wykorzystuje koncepcję hooks we fragmentach części trzeciej), a myśl Eve Kosofsky Sedgwick zostaje ograniczona do jednej „złotej formuły”: „Wszystko, czego potrzeba, by opis *queer* stał się prawdziwy, to impuls do użycia go w pierwszej osobie” i jednego cytatu z drugiej ręki. Przyznaję, że wybór

teoretycznego matronatu Eve Kosofsky-Sedgwick zdumiewa mnie tym bardziej, że p. Ulańska deklaruje nieufność wobec aparatu pojęciowego studiów queerowych, za których matkę chrzestną uchodzi autorka *Epistemology of the Closet* (w Polsce jej matronat uznaje Błażej Warkocki w swojej książce o *Pamiętniku z okresu dojrzewania*, a także trójka autorów *Antologii literatury queer*). Kilka stron dalej alegatycznie przywołuje, skądinąd interesującą, pracę Samuela Nowaka *Seksualny kapitał. Wyobrażone wspólnoty smaku i medialne tożsamości polskich gejów* (Kraków 2013) będącą w swoim czasie bardzo wyraźnie opozycyjnym głosem wobec teorii queer i jej polskich aplikacji. W tym samym tonie p. Ulańska przywołuje jeszcze głosy optujące za powstaniem polskich *lesbian studies* Marty Olasik z 2023 i, znacznie starszy, Olgi Stefaniuk z 2001. Autorka twierdzi, że esencjalizujące ujęcia w duchu studiów gejowsko-lesbijskich mogą być komplementarne względem antyesencjalistycznego myślenia queer. Można nad tą kwestią masę wirtualnego atramentu wylać – trzeba przyznać, że w przestrzeni polskiej humanistyki, jakby nie było zachowawczej, zapóźnionej, peryferyjnej, odtwórczej teoretycznie rozróżnienie między określeniami „queer” a „gejowsko-lesbijski” czasami zamazywało się i istnieją prace „queerowe” w formie, esencjalizujące w treści i *par excellence* gejowskie, ale tym bardziej oczekiwać należałoby od badaczki jasno deklarującej swoją odrębność pokoleniową (s. 16) większego rygoryzmu metodologicznego: perspektywa tożsamościowa, esencjalistyczna i separatystyczna nie daje się tak łatwo pogodzić z zasadniczo antytożsamościowymi inklinacjami queer. Tymczasem autorka deklaruje wyraźnie wolę odróżnienia (zarówno pokoleniowego, jak i teoretycznego), a jednocześnie wymienia (s. 17-18) długi szereg nazwisk osób, u których zaciąga teoretyczny dług. Dla Czytelnika tej pracy jaśniejszym byłoby, gdyby wskazała już we wstępie, z kim i pod jakimi warunkami Autorka będzie budowała aliance, a wobec kogo i na jakiej epistemologicznej podstawie będzie konstruowała stanowisko polemiczne.

Stanowisko badawcze, które – tu dointerpretowuję, gdyż p. Ulańska nie etykietuje go w żaden sposób – określiłbym jako postqueerowe studia lesbijskie. Dlaczego? Być może ta nazwa jest nadto wydumana, ale autorka wskazując jeden z celów swojej pracy:

[...] charakterystykę dominującego na przełomie XX i XXI wieku dyskursu, który w imię promowania idei demokracji i liberalizmu w specyficzny sposób stawiał opór głosom lesbijskim poprzez utwierdzanie w „niewidoczności” i nieistotności czy wzywaniu do określonych trybów politycznego zaangażowania, co znalazło odzwierciedlenie w krytyce literackiej i literaturoznawstwie (s. 23).

Jeśli przyjąć bowiem, że w polskiej przestrzeni literackiej na początku XXI wieku zaczęły się osadzać i wkrótce ją zdominowały badania queer (umowne od założycielskich konferencji na początku lat 2000. do *Antologii literatury queer* dwadzieścia lat później), to chyba należy uznać, że podkreślająca swoją pokoleniową odrębność badaczka, zamierza przekroczyć ich horyzont, ustanawiając wyrazistą mniejszościową perspektywę lesbijską, która, inaczej niż w świecie anglosaskiej akademii, następowałaby chronologicznie po ustanowieniu hegemonii queer w polu badań nad mniejszościowymi ekspresjami i reprezentacjami. Tu znowu jednak dostrzegam pewien brak konsekwencji w budowaniu tegoż stanowiska, wyrażający się choćby przez wspomniane nieostre wybory metodologiczne. Wszak wciąż istnieją wyraziście sprofilowane studia lesbijskie, a od 1997 roku wychodzi nawet *Journal of Lesbian Studies* w rocznikach którego Autorka mogłaby odnaleźć inspirację metodologiczną, czego jednak niestety nie robi. Istnieje również bogata i różnorodna tradycja krytyki teorii queer i właściwych jej kategorii właśnie z perspektywy orientacji „tożsamościowych” i „mniejszościowych”. Szkoda, że Autorka nie zdecydowała się przedstawić żadnego *résumé* tej debaty, szczególnie że w Polsce o niej nie pisano prawie wcale.

Przy wszystkich tych zastrzeżeniach chciałbym oddać sprawiedliwość Autorce, która deklaruje, że „za szczególnie istotną część pracy uważa przywołanie wczesnej twórczości Ewy Schilling (publikującej wówczas jeszcze jako Ewa Kronhaus) – niewznawianych dotąd i pomijanych w szkicach na temat jej twórczości publikacji na łamach zinów *Filo i Inaczej*” (s. 17). Motywacją, o czym pisze Doktorantka, do zajęcia się tą spuścizną wynika:

[...] z obserwacji dotyczących przemian społecznych i uczestnictwa w kulturze. Cyfryzacja obiegu tekstów kultury, wyobrażenie o sieci jako niewyczerpanej skarbnicy informacji sprawia, że część niewypromowanych lub niedocenionych ‘w swoim czasie’ utworów trafia do analogowego archiwum, co z jednej strony wzmacnia tendencję kierowania się przez badaczki/ badaczy kryterium dostępności/przystępności, z drugiej – tu swój głos traktuję jako pokoleniowy – coraz bardziej intryguje, nie tylko jako źródło wiedzy o okresie, którego ani sami zainteresowani nie pamiętają, ale żywa inspiracja, wezwanie do tworzenia artystycznych lub badawczych wspólnot wyobrażonych ze starszymi pokoleniami. (s. 16)

Trudno mi odnieść się do konstatacji o wyborach badawczych dyktowanych cyfrową dostępnością źródeł, wydaje mi się nieco niesprawiedliwa, ale pomijając tę kwestię, fenomen

działalności pisarskiej i publicystycznej Ewy Shilling wydaje się na tyle ciekawy i złożony, że poświęcenie mu rozprawy doktorskiej (lub jej kluczowych rozdziałów) wydaje się wyborem fortunnym i poszerzającym nasze zasoby wiedzy o ruchach, tożsamościach ekspresjach mniejszościowych i nieheteronormatywnych. Wieloletnia i wieloaspektowa działalność bohaterki rozprawy p. Ulańskiej nie znalazła dotychczas swojej monografistki, a jej skali z pewnością nie oddaje wycinkowe przedstawienie we wspomnianej *Antologii*. Tu, na marginesie, pozwolę sobie zgłosić postulat antologii mniejszościowej publicystyki, która stanowiłaby świetne uzupełnienie antologii ściśle literackiej.

Poprzedzając tę część rozprawy części pierwsza i druga stanowią, co uświadamiam sobie dopiero po lekturze całości, pewnego rodzaju przygotowanie do tej finalnych rozważań. Pierwsza jest rekonstrukcją różnych „autorsko z(re)definiowanych pięciu perspektyw-spojrzeń na nieheteronormatywność, które zaistniały w polskiej literaturze i humanistyce ostatnich trzydziestu lat” (s. 18). Czerpiąc z ustaleń Joanny Mizielińskiej i Roberta Kulpy autorka wylicza następujące pozycje: tożsamość gejowsko/lesbijską, queer „otwarty” i „wywrotowy”, tożsamość późnonowoczesną i tożsamość oporu. Takie wyliczenie i ilustrujący je schemat (s. 22–23) pozwala mi określić rozprawę p. Ulańskiej jako postqueerową właśnie. Badaczka uznaje queerowość w jej wariantowości nie tyle za kategorię zbiorczą i opisową, co raczej za retoryczny efekt adaptacji „zachodnich” i „centralnych” kategorii na rodzimy grunt. W przedstawionym opisie brak kategorii tożsamości lesbijskiej (tożsamość gejowsko-lesbijska, o ile dobrze rozumiem Autorkę, zawsze faworyzuje pierwszy człon nazwy), toteż pytanie o miejsce lesbijki jest drugą dominantą tematyczną części pierwszej rozprawy i powraca w kolejnych rozdziałach (s. 18) poświęconych lekturze najnowszych „tekstów ‘lesbijskich’” (s. 18) (tu zwracam uwagę na kolejny wariant zapisu graficznego przymiotnika „lesbijski” – z cudzysłowem, który ma odróżniać teksty „nieesencjalizujące kategorię lesbijki” s. 18).

Druga część rozprawy p. Ulańskiej nosi tytuł „W trybach centralizacji. Dominujące tendencje w kulturze i krytyce literackiej przełomu XX i XXI wieku a >>literatura lesbijska<< i nieheteronormatywność”. W tytule cudzysłów objął już całość nazwy „literatura lesbijska”, dając tym samym czwarty wariant zapisu, co jest dla mnie, przyznaję bardzo mylące i kłopotliwe. Pierwszy rozdział wpisuje się w żywą dyskusję o statusie krytyki literackiej (zob. esej Agaty Sikory w „Dwutygodniku”), która dziś ulega „decentralizacji, odejściu od trendów wyznaczanych w humanistyce przez pokolenia intelektualistów” (s. 19), co, jak miemam, stanowi dla badaczki sytuującej się pokoleniowo (młody głos) i topologicznie (z marginesu przeciw centrum) samoistną wartość. To w ramach takiego pola podejmie ona próbę zrewaloryzowania twórczości Ewy Schilling. Jest na to czas, gdyż „rządy centrali”, które

charakteryzowały poprzednie lata, wytworzyły taki układ hierarchii, wartościowania i pola komunikacyjnego, że lesbijki były, jak rekonstruuje wywód mgr Ulańskiej wytrwale „odsuwane z kultury”, lub, co najwyżej, istniały w niej na nieswoich zasadach, czego przykładem – w polu literackim – miałyby być formułowanie rozmaitych zarzutów wobec prozy „lesbijskiej” (tu zapis z cudzysłowem, więc nie jestem pewien, o jaką prozę chodzi i czy różni się ona od lesbijskiej bez cudzysłowu): „niewidoczności, niewielkiej reprezentacji, nieautentyczności, niepodatności interpretacyjnej, słabości warsztatowej” (s. 20).

Najwięcej moich wątpliwości w tej części rodzi rozdział kolejny „Fragmenty lesbijskiego kontinuum w Polsce do połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku”. W zamyśle autorki ma on być odpowiedzią na krytyczne rozpoznania o braku takowego. Najsilniej autorka polemizuje z króciutkim szkicem Marty Cuber (dziś Tomczok) z 2003 roku – „Les-silent-story”. Polemika ta, z tekstem z dzisiejszej perspektywy historycznym, wydaje się zupełnie niewczesna. Marta Tomczok, o której Ulańska błędnie pisze „krakowska krytyczka”, napisała tekst, którego skala oddziaływania i niewielkie rozmiary nie kwalifikują do tak mocno rozciągniętej na przestrzeni kilku rozdziałów polemiki. Od jego powstania minęło dwadzieścia lat i rozpoznania Cuber-Tomczok z pewnością mocno się zdezaktualizowały, nigdy natomiast nie miały chyba charakteru paradygmatycznego. Śląska badaczka (i moja instytutowa koleżanka), o skądinąd imponującym dorobku, nigdy nie zajęła eksponowanego miejsca w polu, na którym się poruszamy, a jej szkic o rozmiarach felietonu był zaledwie odpryskiem jej ówczesnej działalności krytycznoliterackiej i chyba taka miara powinna być do niego przykładana – jako do historycznego dokumentu, a nie żywego w obiegu idei tekstu.

Pomysł z odtwarzaniem/tworzeniem lesbijskiego kontinuum w formie, jaką proponuje p. Ulańska wydaje mi się całkowicie chybiony. I to nawet w perspektywie jej pracy, której główna bohaterka, tj. Ewa Schilling, odżegnuje się od funkcjonowania w ramach takowego, gdy w załączonym wywiadzie mówi o szukaniu rozproszonych informacji o lesbianizmie „po omacku”. Doktorantka pisze, iż: „rozdział ten ma charakter przeglądowy, zawierający elementy własnej interpretacji”. I tu znowu mamy do czynienia z charakterystycznym dla wywodów p. Ulańskiej problemem braku konsekwencji. Jako czytelnik i badacz domagałbym się przeglądu kompletnego albo przynajmniej dokonywanego na mniej arbitralnych zasadach niż ma to miejsce w jej rozprawie. Pani Ulańska w postulowane przez siebie kontinuum włącza bardzo różne teksty. Oczywiście i dobrze opisane badawczo propozycje, a więc twórczość Narcyzy Żmichowskiej czy Anieli Gruszeckiej (ale już nie – dlaczego? Anki Kowalskiej) sąsiadują z przekładami „Pieśni Bilitis” Pierre’a Louysa. „Studnia samotności” Radclyffe Hall opublikowana raz i w niewielkim nakładzie przed wojną

(przy okazji – upomniałbym się o wznowienie tej znakomitej powieści!) czy popularna „Kariera Nikodema Dyzmy” męskiego (i konserwatywnego) autora Tadeusza Dołęgi-Mostowicza włączane są na równych prawach w to kontinuum. Z pewną radością powitałem w tym osobliwym zestawie wspomnienia Stanisława Makowieckiego „Mamałyga, czyli słońce na stole” (błędnie zakwalifikowane przez autorkę jako powieść). Przywoływałem ten tekst i lesbijskie wątki w mojej książce *Homoseksualność i polska nowoczesność* z 2015 roku, ale nie wzbogaciłem o „elementy własnej interpretacji”, co czyni Pani mgr Zofia Ulańska w swojej pracy w rozdziale, który za jeden ze swoich celów ma „odnalezienie potencjału lesbijskiej lektury”. Istotnie gdybyśmy pozostawili na boku nietrafny teoretycznie i strategicznie koncept budowania „lesbijskiego kontinuum” autorka mogłaby skupić się na „odnajdywaniu potencjału lesbijskiej lektury” tekstów, które nominalnie nie są z tej perspektywy odczytywane. Zaproponowałbym tu np. „Kariery Nikodema Dyzmy” Józefa Mackiewicza albo „Tristana 1946” Marii Kuncewiczowej. W obu powieściach pojawiają się postaci lesbijek, a żadne interpretacje tych postaci eksponujące ich lesbianizm nie są mi znane. Ciekawe propozycje lektury „Kariery Nikodema Dyzmy” i wspomnień Makowieckiego przekonują, że Doktorantka mogłaby tu wykonać pionierskie prace. Podobnie przekonują odczytania współczesnej prozy, szczególnie powieść Gochy Pawlak *Nie rdzewieje*. Zupełnie zapoznana krytycznie i odbiorczo została przedstawiona jako rozgrywka autorki z „centralną” pozycją *Lubiewa* Michała Witkowskiego i oczekiwaniami części krytyki literackiej na wielką powieść lesbijską (wspomniana Marta Cuber, później Inga Iwasiów). Kolejny, czwarty rozdział tej części „Nie chcemy już mężczyzny ale nadal normy. *Backlash* i postfeminizm, a wybrane przykłady polskiej prozy z wątkami lesbijskimi” oferuje szeroką panoramę polskiej kultury (literatura, ale też film czy seriale) doby „postfeminizmu” (końcówka lat 90. i lata pierwsze). Autorka bardzo drobiazgowo rozpisuje pojęcie rozpowszechnione przez Susan Faludi i jego teoretyczne podglebie (znacznie bardziej szczegółowo niż ma to miejsce w przypadku uznanych za matronki całości koncepcji hooks i Kosofsky-Sedgwick), by następnie omówić *Dziennik lesbijski* Magdaleny Okoniewskiej i *List otwarty do królowej Wiktorii* Anny Bojarskiej. Wszystko po to, by ukazać „niemożliwość obsadzenia lesbijki w roli spełnionej postfeministki, tym samym ukazując niekompletność skierowanej do kobiet oferty z pozoru uniwersalnej, zahaczającej o populizm zbiorowej propozycji utożsamienia” (s. 21). Równocześnie jednak autorka dowartościowując kolejną omawianą powieść – *Wyrzuty* Moniki Mostowik próbuje pokazać, jak postfeministyczna i popularna powieść może problematyzować „względna oczywistość cech przypisywanych płci czy orientacji seksualnej” (s. 21). Odkrywczość wywodu, szczególnie w odniesieniu do ostatniej jest tu względna, gdyż literackie



propozycje Mostowik są dobrze opisane i rozpoznane krytycznie, czego świadectwem nota o niej w *Antologii literatury queer*. W ostatnim rozdziale tej części pracy p. Ulańska przywołuje twórczość i aktywność publicystyczną Izabeli Filipiak (Morskiej) jako jedynej właściwie funkcjonującej w powszechnej świadomości figury lesbijki w polu literackim w omawianym czasie. Filipiak (Morska) zostaje przedstawiona jako *puella docta* (s. 22), która dekonstrukcji mechanizmów heteropatriarchatu i normatywności dokonuje we względnie bezpiecznej akademickiej niszy i w zapośredniczeniu przez literackie figury, np. Marię Komornicką/Piotra Własta, którym poświęca obszerną monografię.

Tak zarysowane tło teoretyczne (w części pierwszej), a także historyczno-krytycznoliterackie (w części drugiej) służy ukazaniu wyjątkowości postaci Ewy Schilling, o której mówi część trzecia rozprawy. Część czwartą traktuję jako suplement i dokument – składają się na nią rozmowy z kilkorgiem bohaterek i bohaterów rozprawy p. mgr Ulańskiej: Natalią Osińską, Mikołajem Milcke, Michałem Pawłem Urbaniakiem, Ewą Schilling). Zgodnie ze wcześniejszą zapowiedzią postaram się bliższemu namysłowi recenzenckiemu poddać tę kluczową część wywodów p. Schilling.

Część tezy doktorskiej poświęcona Ewie Schilling podzielona jest na cztery rozdziały. W pierwszym noszącym tytuł „Habitus, herstoria, neo-sentymentalizm... Kontekstowe rozpoznania wokół twórczości autorki *Lustra*” autorka dokonuje wstępnej charakterystyki twórczości Ewy Schilling, a także rzetelnie rekonstruuje – niezbyt, przyznajmy, i ożywione – spory krytyczne wokół jej twórczości (głosy Renaty Lis, Marty Cuber, Bernadety Darskiej, Ingi Iwasiów, Dariusza Nowackiego i in.). Uwzględnia w nim też zapomnianą dziś najwcześniejszą publicystykę i opowiadania tworzone przez Ewę Kronhaus (wcześniejszy pseudonim olsztyńskiej literatki) na łamach zinu „Filo”. Ulańska proponuje – trafną i uzasadnioną – periodyzację twórczości swojej bohaterki. Pierwszy okres ma charakter subkulturowo-zinowy, kolejny odznacza się pierwszymi publikacjami zwartymi (zbiory *Lustro* i *Akacja*) i wejściem w przestrzeń czasopiśmiennictwa literackiego („Borussia”, „Portret”, „Pogranicza”, „Opcje”), trzeci okres to okres quasi-komercyjny, gdy ukazuje się – nakładem Korporacji Ha!art – powieść „Głupiec” i tom „Codziennosc”, a kolejne utwory zapowiadane są w Wydawnictwie Krytyki Politycznej; wreszcie okres najnowszy, w którym pisarka po zerwaniu współpracy ze znanymi wydawnictwami działa w ramach własnej niszowej oficyny Sequoia. Te przesunięcia w ramach pola literackiego mają też odzwierciedlenie w charakterystycznych właściwościach uprawianej twórczości. Na początku dominuje żywioł publicystyczny, później literacki „mały realizm lesbijski” (to moje określenie, nie Doktorantki), następnie zaś formy dłuższe i bardziej eksperymentalne (powieść *głupiec*), by wreszcie powieścią *Nadfiolet*

Schilling wpisała się w nurt dystopijnego *political fiction*. Doktorantka w trafny sposób rozpoznaje i opisuje schematy fabularne stosowane przez autorkę *Lustra* z dominującym układem protagonistek: miłośniczki i oblubienicy, schematami powieści o dojrzewaniu, gloryfikacją „lesbijskiego separatyzmu”, realistycznym „miąższem” opowiadań (dziś ma on, jak słusznie zauważa p. Ulańska, wymiar „duchologiczny”). Udaje się jej powiązać sensy literackie z aktywnością publicystyczną (tu duże wrażenie robi zestawienie manifestu Schilling *Tyle słońca* z 1993 r. ze słynnym tekstem Adrienne Rich, *Przymus heteroseksualności a egzystencja lesbijska*). Koncentrując się w tym rozdziale głównie na wczesnej twórczości literackiej olsztyńskiej pisarki Doktorantka przedstawia swoje propozycje interpretacyjne. Stawia pytania o włączenie przez Schilling do swojej twórczości topiki platońskiej, o możliwą rewaloryzację kategorii sentymentalizmu, a wreszcie próbuje sytuować swoją bohaterkę względem tzw. „literatury kobiecej” i charakterystycznych dla lat 90. i pierwszych sporów o nią.

Pierwsza z tych kwestii, a więc realizacja platońskiego ideału relacji w opowiadaniach Schilling wydaje mi się wyjątkowo nie trafiona i słabo uargumentowana. Rozumiem, że istotą pomysłu jest tu iterowany w opowieściach Schilling motyw asymetrycznej relacji oblubienicy i miłośniczki i pedagogiczny kształt tej więzi. Ma on swoją ogromną tradycję w reprezentacjach i idealizacjach męskiego homoseksualizmu, jednak dla tak wyraźnie odrębnej, co Doktorantka nieraz podkreśla, tradycji lesbijskiej oczywiście jest raczej zakorzenienie w do pewnego stopnia analogicznym micie safickim lub też przepracowanej na społecznie wiarygodną w realiach Polski lat 90. topice butch/femme. Dla potwierdzenia swoich tez Doktorantka nie znajduje właściwych wypowiedzi dyskursywnych, literackich czy publicystycznych samej Ewy Schilling, która tę asymetrię doświadczenia miłosnego wpisuje raczej w rozwijany przez siebie koncept „twardej” tożsamości lesbijskiej, którego epifenomenem jest też swoista bifobia protagonistek. Pamiętać też wypada, że *Eros* platoński stanowi wprowadzenie do „androkratycznego centralizmu” *polis*, podczas gdy *Eros lesbijski*, co sama Doktorantka podkreśla, rozwija się na marginesie i z marginesowego umiejscowienia czerpie swą siłę – rozważania na temat możliwości marginesu jako miejsca radykalnego otwarcia, by zacytować formułę hooks zamykają pierwszy rozdział trzeciej części pracy p. Ulańskiej.

Znacznie bardziej przekonuje próba opisanie twórczości Schilling jako literatury neosentymentalnej. Nie wiem tylko dlaczego Doktorantka nie zadała sobie trudu, by sprawdzić poprawność zapisu „neosentymentalizm” z rozdzielającym dywizem, skoro konwencja ortograficzna nakazuje pisownię łączną, jak w wyrazach „neogotyki”, „neorealizm” czy „neoklasycyzm”. Podobnie jak w przypadku domniemanego platonizmu, tak i

sentymentalizm nie stanowi tradycji estetycznej i moralnej, do której autorka *głupca* świadomie by się odwoływała. W odróżnieniu jednak od tego pierwszego, w sentymentalizmie jako pewnej dyspozycji odnajdujemy z łatwością „potencjał queerowy”: pisze zresztą o tym p. Ulańska: „bohater myślący sentymentalnie to ktoś refleksyjnie rewidujący ograniczające zasady epoki, dążący do tego, co utopijne” (s. 636), a „Schilling [...] pozostaje idealistką, a nawet moralistką, dowartościowując szczególnie tzw. ‘cywilną odwagę’ w miejsce hipokryzji” (s. 637). Tak, wartości takie jak autentyczność, naturalność, emocjonalność, prostota i bezpośredniość wyrazu to powracające motywy u Schilling. Należałoby chyba jednak zaproponować korekturę albo przynajmniej zapytać, czy ów „neo-sentymentalizm” jest rzeczywiście „neo-”, (przy czym człon „neo” odczytuję jako wyraz pewnego intelektualnego zdystansowania, estetycznego przepracowania konwencji sentymentalnej, by w zmienionych warunkach dokonać jej twórczej rekontekstualizacji)? Czy nie jest przypadkiem tak, że fabuły – dość schematyczne, co sama Doktorantka przyznaje, gdy kilkupunktowy schemat ich konstrukcji odtwarza – nie są wyrazem sentymentalizmu *tout court*?

Nie deprecjonuję przez to historycznoliterackiej wartości pisarstwa Ewy Schilling. Mam w pamięci wyrażoną nieco protekcjonalnym tonem, acz co do zasady, chyba słuszną, uwagę Tadeusza Boya-Żeleńskiego z jego felietonu *Literatura „mniejszości seksualnych”* o subkulturowej twórczości autorów opowiadań w przedwojennych niemieckich gazetkach ...

Czasem, gdy chodzi o poznanie duszy jakiegoś społeczeństwa lepsze usługi oddaje literatura drugorzędna i trzeciorzędna niż literatura „świeczników”. Nie szukajmy duszy homoseksualnej u tego czy owego laureata Nobla, choćby skądinąd uprawnionego do tego, aby ją reprezentować, szukajmy jej w tych skromnych kajecikach, przypominających najbardziej jakieś pisemka młodzieży gimnazjalnej.

Obawiam się jednak, że w wielu miejscach pracy p. Ulańskiej mamy do czynienia z przerostem kategorii analitycznych i teoretycznych – oto kilka stron później przekonuje nas, że „warto zwrócić uwagę na to, że charakterystyczna dla twórczości Schilling wierność przedstawianemu dosłownie habitusowi bohaterki to powrót do konwencji ‘autentyczności’ wybieranej w literaturze Dwudziestolecia” (s. 651). Nie znajduję żadnego tekstowego potwierdzenia intencjonalności takiego powrotu, żadnego zabiegu stylizatorskiego, podejrzewam natomiast, że istnieje analityczna możliwość przedstawienia pewnych analogii między stylistycznymi poszukiwaniami np. Kuncewiczowej jako autorki przekraczającej granice ówczesnego *decorum* macierzyństwa w *Przymierzu z dzieckiem* a opisywaną przez

p. Ulańską grandilokwencją Schilling, gdy jej bohaterki wykraczają poza heteroseksualne domknięcie podmiotowości.

Wraz z tą ostatnią kwestią wypada poruszyć miejsce Schilling w sporze o literaturę kobiecą. Doktorantka słusznie zauważa problemy we wpisaniu autorki *Lustra* w pozycje zajmowane przez podmioty kobiece według klasyfikacji proponowanych przez Ewę Kraskowską czy Grażynę Borkowską. Omawiając strategię pisarską, a właściwie strategię pisarskie Schilling, proponuje „aby w pełni zarysować sytuację kobiet wielokrotnie wykluczonych [...] potrzebna jest (zauważalna skądinąd w pisarstwie Żmichowskiej) pewna hybrydyczność oraz dowolność w balansowaniu między realizmem, dystopią, utopią, (auto)biografizmem i publicystyką” (s. 658), toteż Ulańska odczytuje „program twórczy Ewy Kronhaus/Ewy Schilling jako wpisujący się w politykę umiejscowienia, którą Bell Hooks określa jako ‘perspektywę czy pozycję badawczą z konieczności powołującą tych z nas, którzy uczestniczyć będą w kształtowaniu kontrhegemonicznej praktyki kulturowej, do wskazania miejsc, z których zaczniemy proces rewizji’”. Z pewną dozą ostrożności można tezy manifestu hooks odnieść do działań twórczych Schilling. Opis tych „pierwszych umiejscowień” stanowi oś tematyczną kolejnego rozdziału noszącego ten właśnie tytuł.

Umiejscowienia te rozumieć należy – za Doktorantką, której wywód tu parafrazuję – na przynajmniej trzy sposoby. Pierwsze to miejsce i czas publikacji tekstów. Debiutująca w zinie „Filo” i kontynuująca pisanie na łamach magazynu „Inaczej” Schilling jest absolutną pionierką publicystyki lesbijskiej. Jej twórczość ma wówczas zasięg i znaczenie subkulturowe, marginesowe. Sytuuje się poza ówczesnymi hierarchiami i porządkami literackimi, natomiast jej twórczość odpowiada na drugie „umiejscowienie” – umiejscowienie publiczności czytelniczej w przestrzeni społecznej i tej mniejszościowej lesbijskiej publiczności potrzeby i oczekiwania. Przypomnijmy, że to era wczesnotransformacyjna i przedcyfrowa. Geje, a tym bardziej lesbijski, żyją w rozproszeniu, brak sformalizowanych ruchów, poza największymi miastami brak środowisk wsparcia, a homofobia jest przezroczystym elementem kulturowego habitusu polskiej prowincji i polskiej rodziny. Bohaterki Schilling borykają się ze wszystkimi problemami społecznymi i ekonomicznymi swoich czasów, a dodatkowo jeszcze ich życie komplikowane jest przez seksualną odmiennność lub jej przecucie, kształtu utworów żłobi biografia samej autorki, nieuprzywilejowanej lesbijki z prowincji. Specyficznym rodzajem umiejscowienia jest też „środkowoeuropejskość” dochodząca do głosu w wyróżnionym przez Ulańską jako drugi okresie twórczości, w opowiadaniach z tomu „Lustro” (pewnym wariantem utopijna rusofilia niektórych bohaterek, gdzie kultura i literatura rosyjska stają się

wyobrażonym *locus amoenus*). Ulańska trafnie dostrzega tę osobliwość, w której prócz Polek, bohaterkami stają się Słowaczki, Czeszki czy Chorwatki. Równie trafna jest jej obserwacja wskazująca, że rusofilia czy np. zakochanie w Rosjance, stanowi przekroczenie kodu narodowego ukształtowanego w XIX wieku, a więc niejako synekdochicznie duplikuje alienację bohaterek w łonie polskiej wspólnoty etnicznej. Mając jednak na uwadze nieprzebrane bogactwo teoretycznego zaplecza Doktorantki z pewną nieśmiałością wyrażam ubolewanie, że nie wyciąga interpretacyjnych konsekwencji z pojawienia się niepolskich bohaterek. Mówiąc wprost, czy i jeśli tak, to w jaki sposób np. Schilling wykrada koncept środkowoeuropejski jego „męskim” dysponentom, Kunderze, Miłoszowi, Venclovie? Trop wart rozważenia....

Trzecim umiejscowieniem, właściwym dla trzeciego etapu twórczości, jest realne umiejscowienie pisarki jako Warmianki i Olsztynianki. Jego analizę i wpływ na twórczość literacką i publicystyczną p. Ulańska przedstawi w rozdziale „Potencjał lokalności. Wokół ‘Borusii’ i *Wrzosowiska*.” Do tego rozdziału wrócę za chwilę, gdyż, towarzysząc autorce w jej przedsięwzięciu badawczym, muszę, śladem rozprawy, skupić się na rozdziale „*Ja jednak wybieram w stereo i w kolorze. Ewa Kronhaus jako publicystka*”. Ulańska streszcza w nim i porządkuje kompletnie dziś zapomniany dorobek o – nie mam wątpliwości – unikatowej wartości. Tym samym włącza publicystykę Schilling do żywego archiwum nienormatywności zdominowanego przez figury męskich homoseksualistów-pionierów takich jak Ryszard Kisiel, Włodzimierz Antos, Waldemar Zboralski czy Marcin Krzeszowiec i in. Dzięki pracy Ulańskiej odkrywamy teksty w rodzaju inicjalnego *Trochę słońca* zestawionego ze słynnym tekstem Adrienne Rich o egzystencji lesbijskiej, a powstałego przecież w zupełnie innych, peryferyjnych warunkach. Zrekonstruowana na podstawie felietonów i artykułów Schilling „etyka lesbijska” jest mocnym, choć odosobnionym, świadectwem swojej epoki, dzięki Ulańskiej głos Schilling włącza się – tu powracam do tytułowej formuły rozprawy – w wielogłos nieheteronormatywnych apeli, manifestów, odezów, projektów. Niezupełnie rozumiem jednak decyzję autorki, żeby w tym samym rozdziale pisać o literackich portretach mężczyzn w twórczości olsztyńskiej pisarki. To kolejny przykład na niezręczne i niefunkcjonalne konstruowanie wyводу – w pracy pani Ulańskiej takie sytuacje są bardzo częste. Autorka, mam wrażenie, nie panuje nad dygresjami, które niekiedy odbiegają znacząco od tematu, więc jako czytelnicy zmuszani jesteśmy do czytania o festiwalach muzycznych w PRL, o serialu „07 zgłoś się” i tradycjach XIX-wiecznego liberalizmu. Refleksje te są często wtórne i z głównym wywodem łączą się na zasadzie luźnych asocjacji.

Zapowiedziany rozdział powracający do kategorii umiejscowienia, a właściwie lokalności koncentruje się na współpracy pisarki z olsztyńskim środowiskiem literackim i „olsztyńskością” jej twórczości. Podstawowe pytanie, jakie stawia badaczka brzmi: „czy, a jeśli tak to na jakich warunkach, w literaturze małych ojczyzn da się usłyszeć głos lesbijki?”. W przypadku pisarek i pisarzy nieheteronormatywnych i – dodajmy eksplorujących nieheteronormatywność – związek z *heimatem* wydaje się rozluźniony (Didier Eribon w *Reflexion sur la question gay* pisze wręcz o ucieczce z małego miasta), toteż, podobnie jak miało to miejsce w przypadku literatury kobiecej, twórczość Schilling umieszcza Ulańska na marginesie tego żywego w latach jej największej aktywności twórczej nurtu, pokazując raczej, jak pisarka „gra z literaturą małych ojczyzn” (s.729), a opowiadania jak *Wrzosowisko* czy *Rosenberg*, korzystając z konwencji małoojczyźnianej, służą jako wehikuły dość typowych dla Schilling lesbijskich herstorii na tym etapie twórczości umieszczanych w historycznych i geograficznych wyrazistych kontekstach (np. przejście Olsztyna przez państwo polskie w 1945).

Ostatni rozdział „quasimonografii” twórczości Ewy Shilling odnosi się do jej najnowszej twórczości i – bardzo ważnego w ujęciu Ulańskiej – nowego kanału dystrybucji, jakim jest autorskie wydawnictwo SEQOIA (w istocie zaś *self-publishing* autorski). Patrząc na twórczość Schilling przez pryzmat kanałów dystrybucji jej twórczości możemy dostrzec, że pisarka nie odniosła sukcesu. Gdy w połowie pierwszej dekady XXI wieku ha!art wydaje bestsellerowe „Lubiewo”, oficyna ta zaczęła dyskutować ten fenomen publikując inne tytuły „nieheteronormatywne” – wznowiła utwory Mariana Pankowskiego, Jerzego Nasierowskiego, umożliwiła debiut Maćkowi Millerowi, a także opublikowała pierwszą powieść Schilling. Jej kariera w literackim głównym nurcie miała przenieść się wkrótce do równie przyjaznej głosom niehetero Krytyki Politycznej, natomiast współpraca z Schilling się urwała. Zapowiedziana powieść *Nadfiolet* nie ukazała się w „Krypolu”, choć, jak wskazuje Ulańska jej wyrazistą i dystopijną polityczność cechują podobieństwa z dystopiami Michała Zygmunta czy Ignacego Karpowicza (można by tu dopisać jeszcze „Czarne słońce” Jakuba Żulczyka) – w powieści „wątek lesbijskiej miłości także schodzi na dalszy plan – istotniejszy wydaje się impuls do wyzwolenia od lęku i bierności względem systemu” (s. 739), choć główną protagonistką i rewolucjonistką będzie oczywiście kobieta-lesbijka, do tego czarna, Drozd Zielona Różdźka a sprzeciw rozpocznie się od przemiany duchowej pielęgniarki Hanny „przebudzonej” przez czarnoskórą buntowniczkę. Wyróżnikiem dystopii Schilling jest nie tylko obecność kobiecej protagonistki, ale duchowy wymiar wyczekiwanego przewrotu. Przedstawiona w powieści Polska przyszłości jest upiorną krainą totalitarnego katolicyzmu i

heteropatriarchatu, jesteśmy w świecie kobiet sprowadzonych do roli „podręcznych”, ale religijne uzasadnienie panujących porządków jest kompletnie zbutwiałe, więc rewolucja społeczna nie może się dokonać bez odnowy duchowej. Matriarchalna przebudowa dokonuje się w planie powieściowym jako materializacja też zbuntowanej teolożki feministycznej Mary Daly z jej słynnej książki-manifestu *Poza Bogiem Ojcem* z 1973. Według Ulańskiej w *Nadfiolecie* łączą się dwie ścieżki działalności Schilling, literacka i publicystyczna (s. 751), a w protagonistce da się dostrzec elementy kreacji autobiograficznej, a w powieści dokonuje się „wyjście z opozycji między tym, co publiczne – heteroseksualne i prywatne – lesbijskie” (s. 760).

Swoim zwyczajem autorka umieszcza w tym rozdziale podsumowanie całości rozprawy (nieco skrótowe, gdy weźmiemy pod uwagę jej rozmiary, s. 771 – 772). Pisze m.in.:

[...] każdy utwór przywoływany w niniejszej pracy, lepszy lub gorszy warsztatowo, pozostawał wyraźnie osadzony w społeczno-kulturowych realiach swojej epoki lub problematyce płci kulturowej, dotykał kwestii kobiecej obyczajowości i habitusu. Przyszłość prozy lesbijskiej zależy nie tylko od liczby tekstów obecnych na rynku, ale od zmian w obszarze krytyki literackiej i literaturoznawstwa, ich uwolnienia od porządkujących matryc tematycznych i wartościujących, hierarchizujących obiegi literatury czy przekonania o wspólnej, stricte politycznej motywacji powstawania tekstów z reprezentacją osób LGBTQ. (s. 771)

Wypada natomiast zgodzić się z tym, że „poszukiwanie w her- i historii kultury obszarów, które pozwolą zaistnieć lesbijce czy gejowi nie w roli *Innego*, ale postaci wyznaczającej reguły gry, otwiera kulturę najnowszą na nowy splot perspektyw krytycznych” (s. 772).

Najwyższa pora, by przejść do podsumowania i konkluzji.

Autorka postawiła przed sobą niezwykle ambitne zadanie. Swoją rozprawą chciała zrealizować aż 9 różnych celów (s. 23–24). Wydaje się, że to wiele, zbyt wiele, i praca na tym najzwyczajniej w świecie traci. Z pewnością nie udaje się jej zrealizować ich wszystkich. Jeśli je realizuje, to jak w przypadku próby opisu „lesbijskiego kontinuum” rezultat jest niezadowolający, choćby przez swoją arbitralność. Szkoda, że praca nie zawiera rzetelnego podsumowania, w którym Autorka odniosłaby się do tych poszczególnych celów i osiągniętych rezultatów, cedując to zadanie na osobę czytającą. Samo sformułowanie niektórych spośród nich może budzić wątpliwości. Na przykład cel czwarty „ukazanie różnorodności publikacji podejmujących temat nieheteronormatywności” właściwszy byłby antologii niż rozprawie doktorskiej.

Podejrzewam, że autorka chciała tu skapitalizować swój kapitał wypracowany jako krytyczka literacka (publikacje w „Popmodernie”, „Małym Formacie” itp.) Paradoksalnie ostatni cel – dziewiąty – został zrealizowany z nadatkiem, choć nie bez zarzutów. Autorka deklarowała w nim, że „zarysuje cechy programu twórczego Ewy Schilling wraz z omówieniem wczesnych nie komentowanych dotąd publikacji z lat 1993 – 1998)”. W moim odczytaniu pracy p. Ulańskiej, które idzie wbrew temu, jak sama autorka projektowała lekturę doktoratu, to właśnie ten punkt został zrealizowany najlepiej. Młoda badaczka nie tylko „zarysowała cechy programu twórczego”, ale przedstawiła interpretację dorobku zapoznanej, a ważnej pisarki. Uwzględniła w niej kategorie immanentnie estetyczne, historycznoliterackie, krytyczne, czy wreszcie społeczne i kulturowe. Nie oznacza to oczywiście, że „quasi-monografia” jest kompletna czy pozbawiona wad, niemniej to właśnie ona, co podkreślam po raz kolejny, wydaje się najbardziej przekonującą częścią przedstawionej rozprawy.

Mam świadomość ogromu pracy, czasu, lektur i – po prostu (napiszę „neo-sentymentalnie”) – serca, które p. Ulańska włożyła w swój projekt. Jest on obarczony szeregiem wad, zarówno na poziomie konceptualnym, kompozycyjnym, ale także, o czym w recenzji już nie piszę, językowym. Osoba wnikliwie czytająca tę rozprawę odnajduje na jej kartach tropy wskazujące na walkę twórczyni z twórczym, sporo mamy tu śladów wahań, zaniechań, czasem wywód brnie w ślepią uliczkę, co sprawia, że wyłuskiwanie właściwego jego sensu nie jest zadaniem łatwym. Końcowy efekt pełen jest paradoksów. Największy z nich to w moim odczuciu ten, który sprawia, że mamy wrażenie niedopracowania, niedomyślenia, niestarannego wykończenia tak przecież imponującego, erudycyjnego, wielowątkowego dzieła jak przedstawione przez p. Ulańską.

Krytyczny ton mojej recenzji nie ma na celu zdeprecjonowania intelektualnego osiągnięcia Doktorantki. W dobrej wierze staram się, by ta recenzja była pomocna w kształtowaniu warsztatu naukowego, rygoru myślowego, uporządkowanej argumentacji. We wszystkich tych obszarach Doktorantka wykazuje duże braki, które w mojej opinii dyskwalifikowałyby jej starania. Odrzucenie rozprawy p. Ulańskiej byłoby wszakże moim zdaniem niesprawiedliwością. Mimo dyskusyjnych niekiedy rozstrzygnięć interpretacyjnych przedstawiła ona interesujący opis trafnie zidentyfikowanego problemu – literacką i literaturoznawczą (nie)widoczność lesbijki na przykładzie Ewy Schilling. Tym samym rekomenduję Wysokiej Komisji dopuszczenie rozprawy p. Zofii Ulańskiej do kolejnych etapów przewodu doktorskiego.

Ułtęca